



## ZYGMUNT ŚLIWICKI

Wrocław, 4 lipca 1946 r. Członkowie Wrocławskiej Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, sędzia Jerzy Majewski i wiceprokurator Rudolf Szura przesłuchali niżej wymienionego w charakterze świadka, który zeznał, co następuje:

---

**Nazywam się Zygmunt Śliwicki, urodzony 14 marca 1903 r. w Sierakowicach, pow. łowickiego, syn Leona i Marii ze Śmigielskich, wyznanie rzymskokatolickie, przynależności państwowej i narodowości polskiej, lekarz medycyny, obecnie zatrudniony w Ubezpieczalni Społecznej we Wrocławiu, zamieszkały we Wrocławiu, przy ul. Krakowskie 28.**

---

Od roku 1932 do 26 września 1940 pracowałem w Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie, w Poddziale Ubezpieczalni w Pruszkowie. 26 września 1940 roku do mego gabinetu przy ul. Bolesława Prusa 3 w Pruszkowie o godz. 15.10 przybyło dwóch funkcjonariuszy gestapo w cywilnych płaszczach i po zapytaniu się po polsku (zła polszczyzna), czy należę do organizacjioraz po przeprowadzeniu rewizji osobistej i gabinetu zaprowadzili mnie do samochodu stojącego przed Ubezpieczalnią. Na dole w samochodzie i przed samochodem znajdowało się trzech umundurowanych funkcjonariuszy gestapo. Na al. Szucha tego samego dnia nie badano mnie, a po dołączeniu do grupy innych aresztowanych odstawiono mnie do więzienia na Pawiak przy ul. Dzielnej 24/26. Przy wyprowadzaniu z pokoju dla aresztowanych przy alei Szucha do samochodu zostałem uderzony bardzo silnie kolbą karabinu w krzyż. Na skutek tego uderzenia do obecnej chwili mam zmiany w kręgosłupie stwierdzone badaniem rentgenowskim.

Na Pawiaku pierwszą noc spędziłem w celi nr 256. W celi o powierzchni 1,5 x 2 m, w której znajdował się tylko jeden pojedynczy siennik papierowy z niewielką ilością startej na proszek słomy, umieszczono ośmiu więźniów. Na drugi dzień, po kąpieli i dezynfekcji, przeniesiono mnie do celi 166 na oddział IV. W celi tej siedziałem do 11 października 1940, to jest do objęcia funkcji lekarza w izbie chorych.



Przebywałem na Pawiaku do 31 lipca 1944. W chwili mego przybycia na Pawiaku służbę wewnętrzną pełniła straż polska, a dopiero od 3 listopada 1940 łącznie z polską strażą pełnili funkcje strażników gestapowcy.

Regulamin ogólny więzienny na Pawiaku był następujący: o godzinie 6.00 rano apel. Apel odbywał się w celach, więźniowie musieli stać na baczność w szeregu i starszy celi meldował liczbę więźniów przebywających w celi. Meldowanie odbywało się początkowo w języku polskim, a po objęciu służby przez gestapo w języku niemieckim. Po apelu więźniowie biegiem udawali się do ustępu, po powrocie następowało tak zwane mycie. Do mycia nie dawano ani mydła, ani ręczników. Mycie trwało bardzo krótko, gdyż w ciągu 10 minut musiał się umyć cały oddział składający się z 500 więźniów, mając do dyspozycji 4 – 5 kranów, które nie zawsze wszystkie funkcjonowały. Śniadanie było o godzinie 7.00. Składało się z czarnej kawy zbożowej, bardzo rozwodnionej, w ilości około pół litra, i czarnego chleba. Porcja dzienna chleba wahała się od 120 do 300 gramów. Kawa była zupełnie gorzka. Najgorszym okresem pod względem wyżywienia była druga połowa roku 1941, do września 1942. Wówczas wydawano tylko po 120 gramów chleba dziennie. Na skutek obrzęków głodowych w tym okresie zmarło sześciu więźniów.

Do 3 listopada 1940, to jest w czasie, kiedy służbę strażników pełnili wyłącznie Polacy, więźniów wyprowadzano na spacer trwające od 30 minut do godziny. Po 3 listopada wyprowadzano więźniów na tak zwaną gimnastykę. Polegała ona na tym, że więźniowie musieli szybko biec, wykonywać co chwila ćwiczenia (padnij – powstań) i tak zwane żabki oraz przysiady. Dręczono na tej gimnastyce więźniów czasem i do pół godziny. Były to tak zwane normalne ćwiczenia gimnastyczne. Na tych normalnych ćwiczeniach często więźniowie mdleli ze zmęczenia. Oprócz tego były jeszcze zarządzane tak zwane karne ćwiczenia. Składały się one prawie wyłącznie z przysiadów i żabek. Ćwiczenia te trwały do kompletnego wyczerpania fizycznego więźnia. W zależności od sytuacji politycznej odbywały się mniej lub więcej często, czasami codziennie, a nawet trzy razy dziennie. Często wskutek błahego przewinienia więźnia (stwierdzenia kurzu na listwie) cała cela była poddawana ćwiczeniom karnym.

Obiad był o godzinie 12.00. Składał się z  $\frac{3}{4}$  litra zupy zawierającej 4 – 6 kawałków brukwi i wody nieokraszonej lub z buraków czerwonych (4 – 6 małych kawałków). O godzinie 4.00



po południu była kolacja, składająca się z tejże samej jakości zupy czy to z brukwi, czy to z buraków. O godzinie 6.00 apel. O 9.00 gaszono światło. Do ustępu wypuszczano trzy razy dziennie, a to po apelu rannym, po obiedzie i przed apelem wieczornym, grupowo, ciągle biegiem, ze szturchańcami. W roku 1942 i 1943 niemieckie władze więzienne nie respektowały kartek na dodatkowe wyjście do ustępu więźniów cierpiących np. na biegunkę.

Jako lekarz więzienny z całą stanowczością stwierdzam, że na Pawiaku celem wymuszenia odpowiednich zeznań więźniów bito w bestialski sposób bądź za pomocą nahajek zawierających drut w środku, bądź pałkami gumowymi, bądź krzesłem czy też nogą od krzesła lub wreszcie kopano. Zdarzały się wypadki zakatowania więźniów na śmierć. Między innymi w roku 1943 został zakatowany na śmierć podczas badania inż. Stanisław Pigulowski z zarządu miejskiego w Warszawie. Inż. Pigulowski był wzięty do szpitala, skąd gestapowcy zabrali go z powrotem do celi, gdzie nazajutrz zmarł. Inżynier Pigulowski miał sińce i wylewy na całym ciele i był spuchnięty.

Bywały wypadki, że gestapowcy nie zezwalali na udzielenie jakiegokolwiek pomocy lekarskiej skatowanym więźniom. Pod koniec 1941 zabroniono przyjmowania chorych Żydów na szpital, a nawet udzielania im pomocy lekarskiej. Pomocy lekarskiej Żydom udzielaliśmy tajnie. W roku 1943 zezwolono na udzielanie pomocy lekarskiej Żydom pracującym dla Niemców w warsztatach rzemieślniczych na Pawiaku.

Celem wymuszenia zeznań oprócz katowania stosowano ciemnicę lub ograniczano żywność do połowy porcji. Skatowanego więźnia wsadzano do ciemnej celi na przeciąg do dziesięciu dni. Cele mieściły się w wilgotnej suterenie. Cele były pojedyncze. Często taki więzień osadzony w piwnicy otrzymywał pół porcji żywności. Takiego więźnia w ogóle nie wyprowadzano do ustępu. Przypominam sobie, że jeden major WP był trzymany w ciemnicy powyżej trzech miesięcy w zimowej porze, bez siennika i koca. Interwencja lekarska u komendanta więzienia, aby temu majorowi dostarczyć chociażby koc, gdyż w celi tej było bardzo zimno, nie odniosła skutku.

O ile chodzi o kierownictwo więzienia na Pawiaku, to należy rozdzielić funkcje administracyjno-gospodarcze, które należały do naczelnika więzienia i funkcje polityczne, a zatem bezpośredni nadzór nad więźniami i odnoszeniem się personelu więziennego do

aresztowanych, a zatem właściwy stosunek władz więziennych do więzienia. Te czynności należały do zastępcy naczelnika. Największym polakożercą w okresie mego pobytu na Pawiaku był zastępca naczelnika więzienia Hiersemann. W okresie jego urzędowania do najbardziej znęcających się nad więźniami należeli gestapowcy: Oberscharführer Bürkl i Rotenführer Thomas Wippenbeck zam. podobno koło Hamburga, o przezwisku „Wieszatiel”. Pierwsi dwaj już nie żyją. O ile chodzi o trzeciego, to słyszałem, że jeszcze po powstaniu warszawskim widziano go na terenie Polski. Thomas Wippenbeck ma lat około 35, po polsku nie mówiący, wzrostu wysokiego, blondyn, twarz pociągła, podobno z zawodu rzemieślnik. Czwartym zbrodniarzem był Oberscharführer Zander, pochodzący podobno z przedmieścia Hamburga, w wieku około lat 32, wysoki, przystojny blondyn, po polsku nie mówiący.

Interwencje co do polepszenia losu więźniów wnoszone do Hiersemanna były zawsze bezskuteczne. Hiersemann utrudniał dostarczanie paczek żywnościowych od rodzin. Przed objęciem stanowiska przez niego można było dostarczać paczki o wadze 3 kg tygodniowo, lecz ten okres był bardzo krótki. Po objęciu władzy Hiersemann zarządził ograniczenie doręczania paczek więźniom do jednego razu w miesiącu i ograniczył wagę do 2 kg. Hiersemannowi nie odpowiadała pomoc patronatu dla szpitala oddziału męskiego i trzecią część dostarczonej żywności konfiskował na rzecz kuchni gestapowskiej. Nie zezwalał na reklamowanie osób chorych przeznaczonych do transportu. Np. w maju 1943 przygotowywano transport osób na rozstrzelanie, o czym wiedzieliśmy z tajnych źródeł. Do transportu był wyznaczony Polak o nieznanym mi nazwisku, który przed 12 godzinami przeszedł bardzo ciężką operację przepukliny uwięźniętej (hernia incarcerata). Mimo interwencji lekarzy szpitalnych Hiersemann sprzeciwił się wyłączeniu tego chorego z transportu. Wzięto operowanego na nosze, wyniesiono za bramę więzienną i tam zastrzelono.

Za wiedzą kierownictwa więzienia gestapowcy znęcali się nad więźniami w sposób wprost bestialski i tak np. latem 1943 wyprowadzono na podwórze grupę Żydów, kazano im się rozebrać. Koło kotłowni leżała kupa żarzącego się żużla węglowego. Wyprowadzonym i rozebranych Żydom gestapowcy, a między nimi Bürkl, polecili czołgać się po tym żużlu. Wszyscy doznali ciężkich poparzeń, jednakże gestapowcy zabronili udzielenia im pomocy lekarskiej. Byłem świadkiem, jak w tym samym czasie bez żadnego powodu Bürkl zastrzelił

z tyłu więźnia Żyda. Tenże Bürkl w celi zastrzelił między innymi porucznika WP, Kruka. Poza tym Bürkl wspólnie z Wippenbeckiem wieszali w celach, przeważnie na oddziale VIII, poszczególnych więźniów. Wszystkie te wypadki mordowania więźniów przez wyżej wymienionych uchodziły im bezkarnie i żadne dochodzenia w tej sprawie nie były przeprowadzane. Przypominam sobie nazwisko majora Błeszyńskiego, który został w roku 1943 powieszony przez Wippenbecka. Tenże Wippenbeck 31 grudnia 1943 powiesił w celi kapitana armii angielskiej, niejakiego – o ile sobie przypominam – Watsona. Poza tymi wypadkami w czasie mego pobytu powiesili w celach bądź zastrzelili na schodach szereg innych osób.

Według obliczeń najstarszych więźniów przez okres okupacji, do dnia 13 sierpnia 1944 roku, przez Pawiak przeszło około 100 tys. więźniów politycznych. Z tej liczby około 30 tys. osób rozstrzelano bądź w Palmirach, bądź w Magdalence, bądź w ruinach getta. Reszta została wywieziona do obozów koncentracyjnych – Oświęcimia, Majdanka, Gross-Rosen, Stutthofu, Buchenwaldu i Ravensbrück. 31 lipca 1944, w dniu opuszczenia przeze mnie Pawiaka, pozostało tam więźniów (kobiet i mężczyzn) około 70 osób. Ta resztko, oprócz pięciu osób, została rozstrzelana 13 sierpnia.

Transporty były dwójakiego rodzaju. Były tak zwane krótkie i do obozów. Starzy więźniowie orientowali się, czy idą na rozstrzelanie (transport krótki), czy też do obozu koncentracyjnego. Młodszy więźniowie na ogół się nie orientowali do ostatniej chwili.

W czasie mego pobytu pierwszy transport odszedł do obozu w Oświęcimiu 21 listopada 1940 roku i składał się z 300 osób. Więźniowie przeznaczeni do tego transportu zostali wyprowadzeni na podwórze i tam z odkrytymi głowami, w pozycji na baczność, na mrozie musieli stać około czterech godzin. Przy wsiadaniu do samochodów każdy z więźniów był katowany za pomocą bykowców. Komendantem tego transportu był Oberscharführer Felhaber o przezwisku „Waluś”. Wskutek katowania przy wsiadaniu więźniowie potracili swoje nędzne pakunki, a niektórzy i nakrycie głów. Porzucone rzeczy zostały zabrane przez gestapo. Nad transportami przeznaczonymi na rozstrzelanie znęcano się bardziej niż nad przeznaczonymi do obozów, traktując skazańców w bestialski sposób. Z większych transportów przeznaczonych na rozstrzelanie przypominam sobie: 2 marca



1942 r. – 100 osób; 28 maja 1942 – 220 osób; 29 maja 1943 – około 600 osób, a poza tym od kwietnia 1943 roku prawie codziennie rozstrzeliwano w ruinach getta od 20 do 160 osób.

Przypominam sobie, że w roku 1943 po dwumiesięcznym pobycie na Pawiaku rozstrzelano grupę Żydów internowanych w Hotelu Polskim w Warszawie, przy ul. Długiej. Byli to Żydzi posiadający obywatelstwo zagraniczne. Na rozkaz głównego komendanta policji bezpieczeństwa na okręg warszawski dra Hahna w roku 1943 więźniom przed samą egzekucją w ruinach getta zabierano całą odzież, łącznie z bielizną osobistą. Kobietom zabierano nawet biustonosze i rozstrzeliwano nago.

W połowie 1942 jako służba pomocnicza straży więziennej przysły oddziały ukraińskie. Według informacji strażnika, Ukraińca Lisowskiego, przeznaczeni na rozstrzelanie w getcie po rozebraniu się musieli się położyć na ziemi w równych szeregach jeden koło drugiego i z broni maszynowej byli od tyłu kolejno uśmierceni. Mniejsze grupy według słów Lisowskiego były rozstrzeliwane w pozycji klęczącej lub stojącej, bez opasek na oczach. Zwłoki rozstrzelanych zwalano do piwnic ruin domów i za pomocą granatów rozwalano piwnicę, przysypując w ten sposób zwłoki gruzem, ewentualnie palono je na miejscu egzekucji. Sam widziałem z okna szpitala, jak w ruinach domów w jednej z bocznych ulic obok Pawiaka rozstrzeliwano Żydów i Polaków w ten sposób, że wprowadzano do bramy nago po dziesięć osób i z broni maszynowej zabijano, a trupy wrzucano do piwnic.

Dosyć trudno mi wyszczególnić, jakie osoby spośród moich znajomych zostały rozstrzelane bądź odtransportowane do obozów koncentracyjnych. Gdyby mi odczytano listę osób przebywających na Pawiaku, mógłbym z dokładnością do 90 procent powiedzieć, co się z nimi stało. Ze znanych mi nazwisk przypominam sobie prof. Politechniki Warszawskiej – Smoleński, rozstrzelany w maju 1943 w getcie, Józef Włodarkiewicz, brat pułkownika tego samego nazwiska, rozstrzelany w maju 1943. Rozstrzelani zostali dr Torchalski z Warszawy w roku 1943 i jego syn Leszek 30 września 1943, Arciszewski, pseudonim „Kola” w maju 1943 w getcie.



Więźniów przeznaczonych do egzekucji na mieście rozstrzeliwano w ubraniach, zasadniczo bez palt. Zdarzył się wypadek, że jedną grupę więźniów rozstrzelanych na mieście rozebrano z ubrań i ubrano ich w papierowe ubrania.

Razem ze mną przebywali na Pawiaku więźniowie: szef szpitala kobiecego dr Anna Czuperska (Wrocław, ul. Jarosława Dąbrowskiego 62 m.5), inspektor Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej Jadwiga Jędrzejowska (Wrocław, ul. Krakowska 28 Dom Pracy Kobiet), dr Felicjan Loth (Warszawa, Szpital Wolski), lekarz dentysta Anna Gościcka-Sipowicz (Włochy k. Warszawy, ul. Długosza 4), Leon Wanat (Łódź, ul. Główna 67), Zbigniew Tomaszewski (Warszawa-Praga ul. Asnyka 10).

Wszyscy ci ludzie byli na funkcjach na Pawiaku przez dłuższy czas i mogliby uzupełnić moje zeznania.

Zakończono i podpisano.

W tej chwili przypomniałem sobie jedną z metod znęcania się nad więźniami – było to szczucie psami. Wielu było więźniów pokąsanych przez psy, a nawet był wypadek zagryzienia na śmierć jednego Żyda. Przypominam sobie również dwa nazwiska bestialsko skatowanych przy przesłuchaniu więźniów, a mianowicie:

Dr Henryk Czuperski przebywał przeszło półtora [roku] na szpitalu, wywieziony do Oświęcimia i tam rozstrzelany.

Józef Ratajczak przebywał półtora roku na szpitalu i, mimo iż nie mógł chodzić o własnych siłach, został rozstrzelany 28 maja 1942 r.

31 lipca 1944 dziesięciu więźniów zostało uśmierconych przez dr. Friederichaza pomocą zastrzyków.

Nadto przypominam sobie nazwiska osób rozstrzelanych z Pawiaka:

Generał Szpakowski – 2 marca 1942 r.



Prof. Andrzej Cierniak– 2 marca 1942 r.

Redaktor Stanisław Piasecki w lipcu 1941 r.

Kompozytor Witold Hulewicz w 1941 r.

Prof. [Stefan] Bryła w 1944 r.

Wiceprez. Słomiński w 1943 r.

Pułkownik Surmacki 29maja 1943 r.

Dr Witold Szoner w 1942 r.

Dr Jan Mokrzycki w 1943 r.

Dr Janusz Witaszewski w 1943 r.

Doc. Bieniek w 1944 r.

Kpt. Józef Wolski 28 maja 1942 r.

Red. Koecher Tadeusz w 1942 r.

Zasztowt Janusz w 1943 r.

Zakończono i podpisano.